

Janusz MAĆZKA

CZY CHRYSTUS ZBAWIŁ NAUKĘ?

- A. L. Jaki, *Zbawca nauki*, W drodze, Poznań 1994, s. 211.

Ciekawy tytuł i znany autor zawsze skłaniają do kupienia książki i inspirową do zaznajomienia się z treścią. Historyk nauki, O. Stanley L. Jaki, benedyktyn, profesor w Seaton Hall University (South Orange, New Jersey), członek honorowy Papieskiej Akademii Nauk, na polskim rynku wydawniczym zadebiutował książką *Zbawca nauki* wydaną przez wydawnictwo „W Drodze”. W 1992 r., na zaproszenie Ośrodka Badań Interdyscyplinarnych w Krakowie, Ojciec Jaki wziął udział w sesji naukowej na temat *Teologia, filozofia i kosmologia: na Zachodzie i Wschodzie*. Prof. Jaki wystąpił wówczas z referatem *Sposób poznawania Wszechświata*, przedstawiającym jego własną wizję świata, co wywołało burzliwą dyskusję. Myślę, że również i ta książka, prezentująca poglądy Jakiego na temat relacji nauka i wiara, wzbudzi nie mniej polemicznych refleksji.

Zbawienie historii nauki. XIX-wieczny rozwój nauki i techniki kształtował w umysłach ludzi pogląd, że nauka wkrótce zbuduje taki obraz wszechświata, który nie będzie potrzebował jakiegokolwiek zewnętrznej interwencji Boga-Stwórcy, że jest tylko kwestią czasu, by wszystkie trudne problemy znalazły swoje ostateczne rozwiązanie. Społeczeństwo, ustalające kryteria prawdy i zasady moralne, powinno kierować się „logiczną metodą naukową”, a wiara czy poczucie winy staną się tylko psującym samopoczucie wspomnieniem. Odpowiedzią wielu chrześcijan na te tendencje była inna skrajność — fundamentalizm, pogląd, który „ustawiał” swoich zwolenników w ostrej opozycji do nauki. Prowadziło to częściej do wzajemnych inwektyw niż do twórczego dialogu. Również filozofia tego okresu, w której dominował pozytywizm połączony z subiektywizmem i relatywizmem w rozumieniu człowieka, pogłębiała wzajemne niechęci i konflikty. Tego rodzaju postawy i dzisiaj nie należą do rzadkości.

*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

Stanley L. Jaki należy do tej ciągle jeszcze niezbyt licznej grupy historyków nauki, którzy unikają zarówno Scylli fundamentalizmu, jak i Charibdy empirycznego materializmu. Metodą uników nie da się jednak rozwiązywać problemów ani w nauce, ani w filozofii nauki. Zdaniem Jakiego potrzebny jest docieklivy wgląd w historię nauki i krytyczny osąd współczesnych teorii, aby wypracować możliwie pełny obraz wszechświata i żyjącego w nim człowieka. W *Zbawcy nauki* broni on tezy, że religia — a w szczególności chrześcijaństwo — jest istotnym czynnikiem umożliwiającym zarówno powstanie, jak i obecny rozwój nauki. Jaki utrzymuje, że bez wiary w osobowego Boga i w Jego Syna Chrystusa nauka nie osiągnęłaby swej dzisiejszej postaci. W wielkich kulturach starożytnych: egipskiej, chińskiej, greckiej czy muzułmańskiej, nauka, pomimo silnych związków z religią, nie zdołała wypracować skutecznych mechanizmów dalszego rozwoju. Brakowało tam bowiem takiej koncepcji Boga — a w konsekwencji i takiej teologii — która zapewniłaby trwałość naukowego postępu. Starożytna nauka potrzebowała zbawczego oczyszczenia i ożywczego impulsu, jaką dało jej przyjście Chrystusa. Powstanie nauki zostało przygotowane przez wielkie kultury starożytne, ale dopiero chrześcijaństwo stworzyło odpowiednie „podłoże” do pojawienia się nauki. Trzeba było przede wszystkim usunąć przeszkody w postaci przekonań, które dla starożytnych wydawały się oczywiste; należały do nich między innymi twierdzenia, że wszechświat jest wieczny oraz że istnieje zasadnicza różnica między materią ziemską i niebieską. Stanley Jaki analizuje poszczególne księgi Starego i Nowego Testamentu, ukazując, w jaki sposób przyjęcie stworzenia świata przygotowało grunt dla naukowej metody. Przeświadczenie o racjonalności świata oraz opowiedzenie się za nieosobowym i autonomicznym charakterem praw natury, zdaniem Jakiego, stały się ważnymi czynnikami w rozwoju nauki. Również wszystkie późniejsze przełomowe momenty w historii nauki (prace Buridana, Kopernika, Newtona) były możliwe dzięki przekonaniu o stworzoności świata. Wydawać by się mogło, że monoteistyczne religie, takie jak judaizm i islam, czerpiące przecież z tych samych źródeł, powinny również stworzyć ten sam klimat sprzyjający rozwojowi nauk. Jednak podzielony i ciągle pozbawiany korzeni świat żydowski nie mógł wydać uczonych miary Buridana czy Kopernika. Natomiast „czysty” monoteizm propagowany przez uczonych muzułmańskich tak silnie uniezależnił Stwórcę od jakichkolwiek wpływów, że tym samym podważył samo pojęcie wszechświata, w którym mogłyby panować stabilne prawa. Bóg w swym działaniu nie był niczym ograniczony, nawet prawami przyrody, które sam stworzył i które mógł dowolnie zmieniać.

Argumenty przytaczane przez Jakiego nie muszą jednak wszystkich przekonywać. Elokwencja, z jaką są formułowane, dodatkowo wzmacnia wrażenie jednostronności. Duża liczba odwołań do Pisma Świętego nie jest także jednoznaczna z trafnością egzegezy. Inna perspektywa może dać inny obraz. Nagromadzenie faktów historycznych także niekoniecznie musi implikować ich poprawną interpretację.

Zbawienie kosmologii. Patrząc na historię nauki, nie możemy nie dostrzec wielu błędnych dróg, którymi podążała. Zadaniem Jakiego błędne drogi były raczej wynikiem odchodzenia od przyjętych i utrwalonych korzeni chrześcijańskich niż poszukiwaniem autentycznie nowej perspektywy. Jaki stawia poważny zarzut historykom nauki, którzy, dokonując swoistych stylizacji, nie są w stanie uchwycić harmonii, piękna a szczególnie pewnej ciągłości, w rozwoju nauki. Historyczny ciąg nowych teorii fizycznych został uwieńczony pojawieniem się ogólnej teorii względności. Teoria ta — zdaniem Jakiego — dając pierwszy w historii nauki pełny opis wszechświata, pozwoliła wyeliminować z naukowego obiegu te złudzenia, którym ulegli Kepler, Galileusz czy Newton. W trakcie rozwoju mechanistycznych teorii pojęciu nieskończoności nadano interpretację, którą w konsekwencji trzeba było uznać za ateistyczną. Nieskończoność i związana z nią jednorodność („homogeniczność”) podważyły prawdę o stworzeniu i specyficzności („niedoskonałości”) wszechświata. Wszechświat został uznany jako nieskończony „z natury” i jednorodny; żadna inna hipoteza wyjaśniająca nie była już potrzebna.

Brak akceptacji przygodności wszechświata zrodził jeszcze inne niebezpieczeństwo, a mianowicie ucieczkę od metafizycznych konsekwencji przyjętego obrazu wszechświata. Jaki uważa, że odrzucanie metafizyki wpływało z dwóch racji: z prymitywnego uproszczenia stwierdzającego, że metafizyka w ogóle nie ma sensu i z wiary w niezniszczalność i spójność formuł matematycznych. Wiara ta zrodziła sny o teorii ostatecznej i silnie podbudowywała psychologiczną pewność, że wreszcie otrzymamy ostateczne rozwiązanie wszystkich problemów.

Poszukiwane rozwiązania problemów rzeczywistości, przygodności i racjonalności świata zawsze były obecne w myśli religijnej. Dziwna ślepotą na te problemy — twierdzi O. Jaki — nie pozwoliła na uniknięcie błędnych dróg.

Zbawienie biologicznej ewolucji. Wprowadzając rozróżnienie między ewolucjonizmem darwinowskim a ewolucją o zabarwieniu filozoficznym, Jaki chce uniknąć sprzeczności pomiędzy ewolucją a chrześcijańską wizją człowieka. Pragnie on również pokazać, jak rezygnacja z filozoficzno-chrześcijańskiej jednoczącej syntezy wprowadza chaos do

wyjaśnienia pochodzenia człowieka. Jaki stawia szereg zarzutów darwinizmowi, uważając go za jedną z bardziej złudnych teorii naszego wieku. Założenie przyczynowości bez pojęcia celu wprowadza do rozwoju człowieka przypadkowość, co w konfrontacji z doświadczaną przez nas złożonością struktur biologicznych stawia pod znakiem zapytania samo to założenie. Trudnym do wyjaśnienia — zdaniem Jakiego — pozostaje także podstawowe stwierdzenie darwinistów o „twórczej roli”, jaką ma spełniać dobór naturalny. Nie można zgodzić się również z eliminowaniem pojęcia substancji na rzecz wszechobecnej różnorodności. Tylko konsekwentny powrót do chrześcijańskiej prawdy o stworzeniu może uchronić człowieka przed tą degradującą go wizją. Tylko inspiracje płynące z religii pozwolą znaleźć rzeczywiste podstawy ewolucji. One także pozwolą wykroczyć poza fizyczny punkt widzenia i myśłą uchwycić zasadę jednoczącą.

Jaki wprost polemizuje z Darwinem, Huxleyem, S. J. Gouldem. Uważa, że propagują oni swoisty „katechizm ewolucjonizmu”, który charakteryzuje się wyjątkową logiczną niespójnością oraz lekceważeniem oczywistych dowodów.

Podobnie jak we wcześniejszych partiach książki, również i tutaj spotykamy się z bardzo mocno sformułowanymi tezami. Przyjęte stanowisko o istotnej zależności nauki od religii konsekwentnie kształtuje poglądy Jakiego: właściwie każde odstępstwo od chrześcijańskiej koncepcji Boga–Stwórcy prowadzi naukę na błędną drogę. Czy jednak siła jego argumentów jest wystarczająca? Czy — jak mówi M. Heller — szacunek dla autonomii nauki został dostatecznie zachowany? Czy metodologiczne stanowisko traktujące religię jako najlepszy kontekst rozumienia nauki jest uzasadnione? Przyjęta przez Jakiego metodologia sugeruje, że każdy naukowiec przed rozpoczęciem pracy powinien sprawdzić swoje hipotezy pod kątem ich zgodności z doktryną chrześcijańską. Być może znalazłby tam ciekawe inspiracje, ale na pewno nie znalazłby recepty na uprawianie swojej dyscypliny.

Zbawienie kultury. Ostatnia część książki zawiera analizę kultury naszego wieku. I tym razem jest to analiza krytyczna. Zniszczenia, jakich dokonał relatywnie rozumiany racjonalizm w świadomości człowieka, są najbardziej widoczne w jego moralnej postawie. Stworzona przez człowieka nauka i technika wymykają się spod kontroli tych wartości, które byłyby w stanie zagwarantować człowiekowi jego godność. W wielu punktach tej krytyki trzeba zgodzić się z Jakim. Bez oparcia w poglądzie religijnym miłość międzyludzka, wrażliwość na cierpienia, zdolność akceptacji innych poglądów zaczynają być traktowane jako przypadkowe

wtręty kulturowe. Tu pojawia się zadanie dla chrześcijańskich uczonych, którzy z całą mocą powinni walczyć o utrzymanie rozwoju nauki i kultury w ich naturalnych, tzn. chrześcijańskich, ramach.

*

Jaki, jako dobry znawca historii nauki, nie ma trudności z takim doborem faktów, by wskazywały one na ciągle obecny w historii akcent chrześcijański. Jednak główna teza Jakiego jest nieprzekonywająca, a zgromadzone przez niego dowody nazbyt jednostronne. Trudno zgodzić się z tym, by właściwy rozwój nauki był możliwy tylko po jednej drodze. Książka stanowi prowokujący głos w toczącej się dyskusji o granice kompetencji naukowca i teologa. Poszukiwanie mostów łączących naukę i teologię jest często ryzykowne, ale zawsze pożyteczne. Rzeka dyskusji, która rozdziela oba brzegi, bywa rwąca i niebezpieczna. Lektura książki Stanleya Jakiego może być rozumiana jako pytanie: czy teologiczny brzeg daje lepszą szansę do przerzucania mostów? Obawiam się, że cała argumentacja Jakiego nie skłania do udzielenia pozytywnej odpowiedzi na to pytanie.

Janusz Mączka